Nr. 5. Cieszyn, dnia 5. września 1893. Rok III.

DZWON

pismo „demokratyczno-katolickie“.

Dzwon wychodzi 2 razy na miesiąc około 1. i 15. każdego miesiąca. Prenumerata roczna wynosi 8 koron. półroczna 4 kor., na ćwierć roku 2 kor. W Wielkopolsce i Prusach rocznie 8 m. półr. 4 m. W Ameryce 3 dolary.

Redakcya i Administracya w Cieszynie Wyższa brama.

OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku.

Pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. **Leon XIII.**

„Prasa“ duchem Jezusa Chrystusa ożywiona, ulegająca powadze Apostolskiej, staje się olbrzymią potęgą: ona oswieca, głosi prawdę, demaskuje błędy, zbawia i cywilizuje; stać się ona może wzniosłem apostolstwem. **Kard. Alimonda.**

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem.... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Wydawca X. Stanisław Stojałowski. — Odpowiedzialny redaktor: Karol Studencki.

Od redakcyi.

Dajemy dziś dokończenie statutu „Związku stronnictwa chłopskiego“ umieszczając tylko to co najważniejsze i decydujące, a takiem jest tylko: cel, środki obowiązki i prawa członków. Formalności zaś jako podrzędne opuszczamy, bo kto do Związku przystąpić zechce, ten cały statut i program otrzyma, a więc i te podrzędne przepisy sobie odczyta. —

STATUT

Towarzystwa politycznego

pod nazwą:

„Związek stronnictwa chłopskiego“

zatwierdzonego przez Wys. c. k. Namiestnictwo reskryptem z dnia 21 lutego 1893 L. 13876.

§. 3. *Sposoby.*

Sposoby do osiągnięcia tego celu są:

1) Rozpowszechnianie pisma uznanego za organ towarzystwa, oraz innych pism i broszur służących celom towarzystwa.

2) Odczyty, mowy, pogadanki, pouczanie, wzajemna pomoc w sprawach prawnych.

3) Wpływ prawem dozwolony na wybory gminne, powiatowe, sejmowe, do Rady państwa i inne.

4) Zgromadzenia towarzystwa.

5) Powszechne i publiczne zgromadzenia (wiece ludowe) w różnych okolicach kraju.

§. 4. *Środki materyalne.*

Środki materyalne czerpie towarzystwo z wkładek członków i dobrowolnych datków ofiarowanych dla towarzystwa.

§. 5. *Członkowie.*

Członkiem towarzystwa może być każdy obywatel austryjacki, płci męskiej, wyznania chrześcijańskiego, skoro przez Zarząd przyjętym zostanie. Zarząd może odmówić przyjęcia bez podania powodu.

Wystąpić z towarzystwa każdemu członkowi każdej chwili wolno, byle zawiadomił o tem zarząd towarzystwa. Obowiązany jest jednak spłacić wkładkę za ubiegły rok. Członek, który nie zapłacił wkładki za rok ubiegły najdalej w przeciągu 6 miesięcy roku następnego, ma być z listy członków wymazany, choćby wystąpienia swego nie zgłosił. Zarząd ma prawo wykreślić członka, jeżeli tenże szkodzi towarzystwu. Walne zgromadzenie ma prawo mianować członków honorowych i prezesa honorowego.

§. 6. *Siedziba towarzystwa.*

Siedzibą towarzystwa jest miasto Nowy Sącz.

§. 7. *Prawa członków.*

Członek towarzystwa ma prawo:

1) Zabierać głos na zgromadzeniach towarzystwa, stawiać wnioski, głosować, wybierać i być wybranym do Zarządu towarzystwa.

2) Wprowadzać gości na publiczne zgromadzenia towarzystwa.

§. 8. *Obowiązki członków.*

Członek towarzystwa obowiązany jest:

1) płacić roczne wkładki na cele towarzystwa. Wysokość wkładki rocznej może sobie członek sam oznaczyć i ogłosić Zarządowi, najniższa jednak wkładka może być jedna korona, czyli 50 ct.

2) popierać cele towarzystwa w miarę zdolności (§. 3) oraz stosować się do statutu i uchwał towarzystwa.

§. 9. *Zarząd towarzystwa.*

Zarząd towarzystwa składa się z ośmiu przez walne zgromadzenie na jeden rok obranych członków. Zarząd wybiera z pomiędzy siebie prezesa, wiceprezesa, skarbnika i sekretarza i rozdziela inne czynności między swoich członków.

§. 10. *Zakres działania Zarządu.*

Zakres działania Zarządu jest następujący:

1) Zarząd podlega Walnemu Zgromadzeniu i wykonuje jego uchwały.

2) Zwołuje zgromadzenia towarzystwa, oznacza czas i miejsce zgromadzenia, jakoteż prowadzi porządek dzienny.

3. Rozstrzyga o przyjęciu i wykluczeniu członków.

4) Prowadzi kasę i zarządza majątkiem towarzystwa.

5) Przechowuje protokóły zgromadzeń towarzystwa, prowadzi protokół swych posiedzeń i księgę sprawozdań.

6) Wykonuje kontrolę nad kierunkiem pisma uznanego za organ towarzystwa.

7. W ogóle ma prawo i obowiązek jako organ kierujący zajmować się wszystkiemi sprawami towarzystwa z wyjątkiem tych, które zastrzeżone są walnemu zgromadzeniu.

§. *11. Zgromadzenia towarzystwa.*

Zgromadzenia towarzystwa odbywać się będą w miejscowości przez zarząd na to wybranej i w czasie przez zarząd oznaczonym. Zgromadzenia towarzystwa są dwojakie:

1) Walne zgromadzenie towarzystwa,

2) pospolite zgromadzenia towarzystwa.

Walne zgromadzenia odbywać się mają zwyczajnie raz na rok, Zarząd może jednak zwołać nadzwyczajne walne zgromadzenie, kiedy zechce i uzna za konieczne. Nadto Zarząd obowiązany jest zwołać nadzwyczajne walne zgromadzenie, gdy tego zażąda na piśmie z podaniem wniosków przynajmniej $^1/_5$ część członków. W tym wypadku zarząd obowiązany jest ogłosić walne zgromadzenie do 14 dni po otrzymaniu wezwania. Pospolite zgromadzenia towarzystwa zwołuje zarząd, ilekroć to uzna za stosowne. Ogłoszenia co do odbyć się mających zgromadzeń towarzystwa z podaniem porządku dziennego, mają być umieszczone w piśmie uznanem za organ towarzystwa, albo w inny sposób do wiadomości członków podane, co do walnych zgromadzeń przynajmniej na 14 dni, co do pospolitych zgromadzeń przynajmniej ośm dni naprzód.

§. *14. Uprawnienia do udziału w zgromadzeniach towarzystwa.*

Do udziału w zgromadzeniach towarzystwa uprawnieni są: członkowie obecni. O ile goście zaproszeni, nie będący członkami towarzystwa, mogą korzystać z prawa dozwolonego udziału w naradach zgromadzeń towarzystwa, rozstrzyga zarząd, względnie przewodniczący zgromadzenia. W żadnym razie udział ten gości w naradach towarzystwa nie może rozciągać się do przedmiotów zastrzeżonych walnym zgromadzeniom. §. 12. (1—6).

§ *15. Prawomocność uchwał towarzystwa.*

Na zgromadzeniach towarzystwa przewodniczy prezes albo jego zastępca, w razie zaś przeszkody wyznaczony przez zarząd członek towarzystwa. Do prawomocności uchwał potrzeba: dla walnych zgromadzeń obecności przynajmniej 30 członków; dla pospolitych zgromadzeń wystarcza obecność 10 członków po należytem ogłoszeniu (§. 11.); dla posiedzeń zarządu obecność przynajmniej 3 członków i prezesa albo jego zastępcy, po należytem zaproszeniu wszystkich członków zarządu. Wszystkie uchwały i wybory zapadają bezwzględną większością głosów członków obecnych, z wyjątkiem uchwał co do zmiany statutu i rozwiązania towarzystwa. Do zmiany statutu potrzeba $^2/_3$ głosów, a do rozwiązania towarzystwa $^3/_4$ głosów członków obecnych na walnem zgromadzeniu. Nadto, aby wnioski co do zmiany statutu i rozwiązania towarzystwa mogły wejść na porządek dzienny walnego zgromadzenia, potrzeba, aby odpowiednie wnioski przedłożone były na piśmie zarządowi przynajmniej na 4 tygodnie przed walnem zgromadzeniem, zarząd zaś obowiązany jest takie wnioski ogłosić w porządku dziennym odbyć się mającego walnego zgromadzenia.

Caveant Pastores,

ne Ecclesia quid detrimenti capiat.

Znaną jest przestroga rzymskiego mowcy: *Caveant consules*, niech baczą konsulowie, aby rzeczpospolita szkody nie ponosiła — i weszła oną w przysłowie.

Przebolawszy wiele w tym naszym zaborze, a patrząc nie bez bolu na zawieruchę, która z powodu ustawy wojskowej zerwała się w zaborze pruskiem, tak w Wielkopolsce jak na Górnym Śląsku — nie zgrzeszę zuchwalstwem, jeżeli do PP. Braci Kapłanów w obydwu zaborach odezwę się słowem braterskiej przestrogi do młodszych i równych wiekiem, a serdecznej prośby do Starszych i Przełożonych, — i powiem:

„*Caveant Pastores, ne Ecclesia quid detrimenti capiat!*“

Czynię to tem śmielej, że właśnie w tym czasie odezwał się Ojciec św. w podobnym politycznym zatargu i zdecydował sprawę na korzyść demokratycznego kierunku, a napiętnował surowo posługiwanie się religią w celach stronniczej zapamiętałości.

Mam tu na myśli stanowisko Duchowieństwa, zajęte w sprawie walki politycznej pomiędzy stronnictwem tak zwanej partyi d w o r s k i e j (u nas stańczykowską) zwanej, a najwłaściwiej s z l a c h e c k ą zwać by się mogącej, a nowo u nas i w Wielkopolsce powstałą p a r t y ą l u d o w ą.

Spór to *czysto polityczny*, spór, w którym o żadną zasadę i prawdę katolicką nie chodzi, w którym obie strony do katolicyzmu i wierności Kościołowi się przyznają, a nawet, rzec można, prześcigają się w objawianiu swoich uczuć dla wiary i Kościoła.

O cóż tedy chodzi właściwie i jedynie w tym sporze? co jest ostatnią racyą tego rozdziału?

I. Ktokolwiek bezstronnie i chłodno rzeczy zbada, kto od początku zawiązku tego ruchu ludowego aż dotychczas śledził jego przyczyny, środki i cele, ten przyznać to musi

„ż e c h o d z i o s t a n o w c z y w p ł y w p o l i t y-
„c z n y l u d u n a s p r a w y k r a j u, o to, co w p a r-
„l a m e n t a r n e m ż y c i u n a z y w a s i ę p o z y-
„s k a n i e m w i ę k s z o ś c i, a w p r a k t y c e j e s t
„p e w n e g o r o d z a j u w ł a d z ą, d a j ą c ą m o ż-
„n o ś ć p o k i e r o w a n i a s p r a w a m i p u b l i c z-
„n e m i p o s w o j e j m y ś l i“.

Bliżej jeszcze i praktyczniej rzecz opisując, powiem: Dotychczas w reprezentacyach naszych politycznych, a więc w „Kołach polskich“ w Berlinie i we Wiedniu, w komitetach wyborczych; a u nas w Galicyi w radach powiatowych, w Sejmie i na stanowiskach urzędowych przez Polaków zajmowanych, byli wyłącznie niemal reprezentanci szlachty lub ci, którzy szlachcie bezwzględnie sprzyjali czy służyli.

S z l a c h t a więc kierowała sprawami kraju, uchwalała ustawy, marszałkowała, dzierżyła starostwa i mandaty poselskie — a przez to — pomimo ustaw o r ó w n o u p r a w n i e n i u — była jak za dawnych dobrych czasów w a r s t w ą r z ą d z ą c ą i w ł a d z ę m a j ą c ą.

Z czasem wytworzył się stan średni, powstała tak zwana inteligencya i mieszczaństwo. Ono to pierwsze przypuściło szturm do tej uprzywilejowanej pozycyi szlachty i zażądało udziału w politycznem kierownictwie spraw i losów narodu. Stan ten jednak bardzo nieliczny, nie był tak niebezpieczny dla szlachty, a poradziła ona z nim sobie jeszcze w inny sposób.

Przedewszystkiem ponieważ s t a n ś r e d n i ma jedną rzeczywistą wadę, mianowicie, że wnosi liberalizm z polityki także do spraw religijnych, gdzie on cierpiany być nie

może, więc zwalczano stan średni jako „l i b e r a ł ó w·“ I tu z natury rzeczy i z obowiązku, Duchowieństwo pomagać musiało przeciw liberałom tym, którzy katolikami się mienili. Tych zaś ze stanu średniego, którzy wzrośli ponad innych rozumem, zdolnościami lub fachowymi wiadomościami koniecznem, pożytecznem i potrzebnem było przypuścić do udziału w politycznem działaniu. Więc ich ugłaskano czapką, papką i solą tj. u nas korzystnemi i wysokiemi posadami, na których łagodnieją zazwyczaj najczerwieńsi; w Wielkopolsce przyjęto ich w sfery d w o r s k i e, wśród których stali się bodaj na wpół konserwatywnymi.

Tak się utworzył hufiec przyboczny, jakoby „a t t a c h é s“ szlacheckiej partyi, złożony w wyższej inteligencyi, lub (jak w Galicyi) z urzędniczego stanu.

Ale nadeszła chwila, w której w dalszym rozwoju oświaty i konstytucyi, dojrzała i część ludu, zbudziła się i uciśniona rzesza robotników — i zażądała również udziału nie tylko w ciężarach i obowiązkach, ale też w korzyściach i prawach konstytucyi. Zażądała ona w praktyce i rzeczywistości tego, co jej się należy na fundamencie trojakiego prawa:

a) n a d p r z y r o d z o n e g o, które wszystkich zarówno uczyniło s y n a m i Bożymi;

b) p r z y r o d z o n e g o, które wszystkich uczyniło r ó w n y m i wedle natury i godności ludzkiej;

c) l u d z k i e g o i p i s a n e g o, które uczyniło wszystkich równymi obywatelami.

Taki jest powód, racya bytu i historya powstania p a r t y i l u d o w e j w najogólniejszym zarysie.

Stoi ona tedy na prawie Boskiem i ludzkiem, a zatem nikt, a już zgoła Duchowieństwo katolickie, nie może jej odmawiać prawa do istnienia.

II. Weźmy teraz na uwagę szczególne powody powstania i zorganizowania się p a r t y i l u d w e j. Są one tak u nas jak w Wielkopolsce prawie jednakie.

P o l i t y c z n i p r z e w o d n i c y dali przez trzy swoje „błędy“ potrójny powód do rychlejszego powstania i zorganizowania się partyi ludowej:

N a j p i e r w mając w swem ręku ustawodawstwo, pomagali rządom i kapitalistom (do których się po części błędnie zaliczali) do uciskania pracującej ludności, tak miejskiej jak i wiejskiej, coraz większemi i nieznośnemi ciężarami, — znacznie mniejszemi od tych, które sami dzwigają.

P o w t ó r e w politycznym względzie posunęli się za daleko w u s ł u ż n o ś c i r z ą d o m, które widzieli przychylne utrzymaniu ich uprzywilejowanego stanowiska. Mówili za dużo o „ł a s k a c h r z ą d u“ zamiast żądać, tak jako to ma być, p r a w i s p r a w i e d l i w o ś c i wedle zasady, że rząd i państwo dla obywateli, nie obywatele dla rządu i państwa.

P o t r z e c i e, a to mówię głównie o naszej partyi dworskiej, w społecznych stosunkach i obejściu się z ludem, grzeszyli wyniosłością, szorstkością a często i wyzyskiwaniem (a tem ostatniem grzeszyła dużo i tak zwana inteligencya.)

Ztąd powstało trojakie głośne i kategoryczne wołanie partyi ludowej: 1e. Nie chcemy większych ciężarów; 2e. Nie żądamy łask ale sprawiedliwości. 3. Nie damy się deptać, poniewierać ani wyzyskiwać!

Na tych zasadach i z temi hasłami stanęły partye ludowe do walki politycznej z partyą dworską, oparłszy się na niewzruszonym fundamencie wiary, nauki Kościoła, Boskiego i ludzkiego prawa.

III. A w obec tego zapytać się godzi, jakie ma być stanowisko Duchowieństwa w tej walce?

Zważywszy najpierw, że to walka czysto p o l i t y c z n a, jasną jest rzeczą, że **nie wolno religii** używać, wedle słów Leona XIII. jako tarczy do pokrywania zaciekłości politycznych, a więc twierdzić, że katolicyzm, wiara, Kościół przywiązane są tylko do dworskiego kierunku, bo to *błąd*, dziś już przez najwyższą powagę napiętnowany.

Zważywszy powtóre, że po stronie partyi ludowej stoją słabsi i ubożsi, a żądania ich s p r a w i e d l i w e i g o d z i w e, **nie wolno** powagi **kapłańskiej** używać do ich zgnębienia; lub żądaniom tym odmawiać słuszności, jak długo w granicach wyżej opisanych pozostają, boby to było naruszeniem prawdy i sprawiedliwości.

Zasady to pewne i niezaprzeczone, a więc do nich się stosując, Duchowieństwo ma tylko dwojaki wybór:

1e. Albo się całkiem usunąć od tej walki politycznej;

2e. albo stanąć w roli pośredników pomiędzy poważnionymi braćmi, dziećmi jednego Boga i Kościoła, aby krzywdzących skłonić do ustępstw, a krzywdzonych utrzymać w granicach prawami Bożemi i sumieniem wskazanych.

Innej drogi nie ma i każda inna jest błędną, Kościołowi szkodliwą, a zaufanie ludu do Duchowieństwa podkopującą.

Więc błędem jest stać po stronie mocniejszych, a większym jeszcze błędem i grzechem jest oddawać powagę Kościoła i powagę swoję na ich usługi. „Możni, powiedział Leon XIII, dadzą sobie sami radę.“

Błędem i grzechem jest podsuwać partyi ludowej bez dowodów, a wbrew oczywistej prawdzie tendencye socyalistyczne, brak wiary lub uszanowania dla Kościoła, lub piętnować ją nieprzyzwoitemi wyzwiskami, bo wyzwiska są przeciw miłości chrześcijańskiej, a o intencyach, człowiek i kapłan ma prawo sądzić tylko wedle słów i czynów, a podsuwać ich , wmawiać nie może.

Powiedzieć: „Nie chcemy polityki łask!“ „Nie chcemy tych a tych posłów lub komitetów“ „Nie chcemy tego a tego pisma“, „Nie chcemy nowych ciężarów.“ „Chcemy inaczej wybierać“ — to wszystko są żądania prawne, zgodne z wiarą, uzasadnione, więc piętnować to buntem, naruszeniem przepisów chrześcijańskich lub złem, jest niezgodne z prawdą i sumieniem, a zatem z ust kapłana lub z pod jego pióra takie zdania wychodzić nie powinny.

Rozważcie to przed Bogiem PP. Bracia Kapłani, a z historyi Kościoła przypomnijcie sobie, że ilekroć Duchowieństwo przekroczyło właściwe granice w popieraniu rządów i możnych, tylekroć tylko szkodę wyrządziło Kościołowi, a siebie wystawiło na nienawiść, a często zniewagi i prześladowanie szerokich warstw ludu, który widząc Kapłanów w szeregach tych, którzy go uciskali, w chwilach szału nie miał czasu i dość rozwagi, aby Kapłanów odłączać od tych, z którymi sami zbyt ściśle się połączyli.

A więc powtórzę: „Dla miłości Bożej, c a v e a n t S a c e r d o t e s, n e E c c l e s i a q u i d d e t r i m e n t i c a p i a t.“

Nie łączcie sprawy Kościoła ze sprawą partyi dworskiej; Kościół to królestwo Boże, dworskość to rzecz świata.

Nie stawajcie się obrońcami i przyjaciółmi możnych, bo się staniecie wnet ich sługami; raczej jako Mistrz nasz, bądźcie opiekunami i pocieszycielami maluczkich i uciśnionych.

Nie bierzcie na swe sumienia ciężkiej odpowiedzialności za odwracanie serc od siebie, od wiary i Kościoła, co się stać musi, jeżeli będziecie po stronie tych, po których stronie jest siła i jej nadużycia.

Powiedział Pan Jezus: „Książę tego świata idzie, a we mnie nic nie ma!“ —

Tak samo niech mówi każdy kapłan.

Biada zaś kapłanom, których ubogi widzi w gronie bogaczów, a uciśniony po stronie swoich nieprzyjaciół. Stracili oni zaufanie ludu, podkopali wiarę i poniżyli Kościół, zamiast krzewić wiarę i Kościół podwyższać.

Caveant Pastores, ne Ecclesia quid detrimenti capiat.

W Cieszynie 25 sierpnia 1893.

X. Stanisław Stojałowski.

Przegląd polityczny.

Cieszyn 25 sierpnia 1893.

(Głos Ojca św. i słowo Biskupa wedle Serca Bożego — burbonizm a konserwatyzm — pro memoria Duchowieństwa i stańczyków — rocznica hr. Taaffego — kongres międzynarodowy socyalistyczny — rozdwojenie socyalistów — taktyka polecona dla pism ludowych).

Od czego zacząć ten przegląd polityczny, jeżeli nie od głosu Ojca chrześcijaństwa, który zawsze rozjaśnia ciemności świata, a ludziom dobrej woli odsłania szerokie, świetlane widnokręgi. Mamy tu zaś na myśli głos Leona XIII. w sprawie czysto politycznej, wypowiedziany w liście do Kardynała z Bordeaux, arcybiskupa Lesot, a adresowany właściwie do burbonistów francuskich.

Burboniści czyli monarchiści francuscy nazywają też siebie konserwatystami — i słusznie, albowiem łączy ich z konserwatystami świata *funiculus triplex*, powrózek troisty, o którym powiedziano, że ciężko go urwać. Jak już bowiem raz wspomnieliśmy burbonizm i konserwatyzm ma wspólne podścielisko czyli ideę fundamentalną: dziedziczności i przywilejów z urodzenia. *Bene natus*, czyli urodzony w czepku, to racya jego bytu i uprzywilejowanego stanowiska. W obec tej nie trzeba osobistej zasługi, nie trzeba żadnych przymiotów, owszem można być nie tylko bez nich, ale można nawet być bez rozumu i bez wszystkiego, co stanowi wartość moralną człowieka, a mimo to mieć prawo do wszystkiego, nawet do tego, aby rozum i zasługa drugich oddawała pokłon urodzonemu w czepku bezrozumowi i przewrotności.

Z tego wypływa druga spólna zasada burbonistów i konserwatystów: wyłączności. Po za nimi, ich zdaniem, nie ma nic dobrego na świecie! Dotychczas znaną była tylko zasada chrześcijańska: „extra ecclesiam non est salus,“ tj. poza Kościołem nie ma zbawienia, choć Kościół Boży w miłości swej prawdziwie niebiańskiej dopuszcza liczne wyjątki od tej zasady, w razie gdy zostający po za Kościołem działają w dobrej wierze i zachowują prawo przyrodzone Boskie, a nie grzeszą przeciw Duchowi św., przeciwiając się uznanej prawdzie Bożej Burboniści i konserwatyści jednak głoszą dziś wszem w obec i każdemu z osobna, że: *extra conservatismum non est salus*! Poza konserwatyzmem nie ma zbawienia dla nikogo, nawet dla tych, którzyby byli najlepszej woli i wiary, a tylko nie umieli wznieść się na wysoki olimp tej mądrości, która tylko w konserwowaniu przywilejów urodzenia widzi wielkość, a we wszelkiem podniesieniu się szerokich warstw ludu, ożywionych nieśmiertelną duszą i odkupionych Krwią najdroższą Zbawiciela widzi groźny zamach na szczęśliwie urodzone wielkości.

Jest i trzecia spólna burbonistom i konserwatystom zasada, a mianowicie ta, że Kościół Boży i wiara święta jest na to, aby bronić ich przywilejów a służyć ich politycznym usiłowaniom zakonserwowania zachwianych stanowisk swoich. Nie oni należą do Kościoła i są jego dziećmi i sługami, ale Kościół należy do nich wraz z Duchowieństwem, gdyż oni między innemi szczęśliwościami swego urodzenia, mają i to, że się urodzili do „patronatu“ kościelnego.

Wprawdzie we Francyi dawno między innemi rzeczami legł pod gruzami rewolucyi, wywołanej nadużyciami burbońskiemi, także patronat kościelny, ale to drobnostka, bo jak nie można zakonserwować samej rzeczy, trzeba konserwować przynajmniej jej tradycyą i skutki.

Oprócz tych trzech głównych spólnych zapatrywań burbonistów i konserwatystów są jeszcze inne przypadkowe, jak n. p. to, że się rekrutują z jednej i tej samej warstwy, mają te same nawyczki i narowy, taktykę itp.

Owóż podobieństwo i tożsamość taktyki sprawiła, że wykonując w praktyce trzecią swoją zasadę, burboniści zaprzęgli do rydwanu czy karawanu swej polityki Duchowieństwo, począwszy od biednego prêtre anxiliaire, który ani jest proboszczem, ani wikarym, lecz osobą przeznaczoną do spełnienia „poruczonego“ zakresu działania, aż do najwyższych Dostojników Kościoła.

I byłby Kler francuski w tym zaprzęgu ciągnął karawan konserwatywny zapewne aż do pogrzebania najżywotniejszych spraw i praw Kościoła, gdyby nie czujny strażnik na skale Piotrowej, który, jak sam mówi w liście do wspomnionego powyżej Kardynała „nie mogąc dłużej spokojnie przyglądać się, jak niektórzy ludzie, uniesieni stronniczą namiętnością, posługiwali się pozorami religii jako tarczą, aby z poza niej od dłuższego czasu utrwalonej formie rządu czynić tem pewniejszą opozycyą“ — „i nie chcąc, aby religia w swym podniosłym majestacie wciągniętą była w walkę ludzkich namiętności lub złudne zawikłania polityki, lecz pragnąc, aby jak przystoi, zatrzymała właściwe sobie miejsce w biegu ludzkich wypadków“ — odezwał się przed rokiem do Duchowieństwa i katolików Francyi i wyzwolił ich z konserwatywnego zaprzęgu.

„Napominaliśmy, mówi Ojciec św. do szczerego uznania i bronienia istniejącej formy rządu oraz do energicznej pracy nad tem, aby ustawodawstwo przeniknął duch sprawiedliwości i słuszności, aby Kościół miał zapewnioną prawdziwą wolność i aby wszyscy, złączeni węzłem jedności, zwrócili swą troskę ku dobru spólnej ojczyzny. To było naszą całą myślą przewodnią.“

Zdawałoby się, że ci którzy zawsze religią wywieszali jako tarczę, pierwsi będą w wykonaniu tak zbawiennych Ojca chrześcijaństwa poleceń. Tymczasem właśnie ci niby najlepsi katolicy i patronowie Kościoła, skoro tylko Ojciec św. nie po ich myśli postąpił, a konserwatyzmu nie uznał za najdoskonalszy owoc religii i wiary, nie zawahali się odsądzić samego Papieża od katolickości i wbrew jego wskazówkom dla obrony zmorszałych klejnotów swoich, zaprzepaszczać prawdziwych skarbów ludzkości.

Toż nic dziwnego, że Ojciec św. w surowych słowach karci tę zaciekłość stronniczą. „Nie możemy się oprzeć, mówi, uczuciu poważnej troski i silnego niezadowolenia w śmiałości pewnych ludzi, którzy *chełpiąc się mianem katolików i przywiązaniem do religii*, przy tem jednak tak daleko dają się porywać stronniczej zapamiętałości, że nie wahają się w oszczerczych, drukiem ogłoszonych pismach uderzać na najwyższych Dostojników Kościoła, a nawet najwyższego Pasterza nie oszczędzają w swej gorzkiej krytyce... Jest rzeczą ubolewania godną i niestosowną, że znaleść nie mogli ludzie, którzy chełpiąc się, iż *więcej się troszczą o Kościół niż my sami* przypisują sobie prawo występowania we własnem imieniu przeciw wskazówkom i naukom tego, który w jednej osobie jest obroną i Głową Kościoła. Zaiste sądzimy, ci ludzie, których postępowanie jest równie **zuchwałe jak niegodne** nie znajdą wśród prawdziwych synów Kościoła nikogo, któryby dzielił ich zapatrywania lub ich przykład naśladował.“

W surowszych słowach nie można było skarcić burbońsko-konserwatywnych zasad i dążności, a Ojcu św. należy się prawdziwa wdzięczność za to, że tak dosadnie skarcił faryzajstwo konserwatywne, które religii używa za tarczą do swej stronniczej zaciekłości.

Obok tego stanowczego orzeczenia Ojca św. słusznie postawić należy słowa Biskupa Gouthe-Soularda, znanego z wytoczonego mu przez rząd procesu. Pisząc do wiernych z okazyi wyborów do parlamentu tak przemawia

Biskup wedle Serca Bożego: „Nadeszła chwila, w której moja zasada wyborcza ma być zastosowana w praktyce. Streszcza się ona w tych słowach: głosować jest obowiązkiem, **źle głosować jest grzechem**, musimy głosować za kandydatami uczciwymi, sumiennymi i zdolnymi!!... Leon XIII. dopuszcza tylko zasadę republikańską, która może być dobrą, byleby była w rękach poczciwych, sumiennych i zdolnych. — Nie jestem ani przejednanym ani nieprzejednanym; jestem za dobrą sprawą, jestem katolikiem, jestem Francuzem. Wybierajcie więc tylko dobrze, najuczciwszych i najkompetniejszych; nie ufajcie programom i obietnicom. Tylko kandydaci uczciwi nie zawiodą was... Sztuki złote i bilety bankowe nie utonęły ani się spaliły; są gdzieś, tylko nie w kieszeni biedaków, którzy ich już nie zobaczą nigdy.“ — „Chcemy pokoju, potrzebujemy pokoju, ale chcemy go mieć wśród honoru, wśród wolności, wśród szacunku wszystkich naszych praw, do których mamy prawo, wypełniając wiernie wszystkie nasze obowiązki.“ — „Nie jesteśmy ilością, którąby można lekceważyć... *Wypowiadają nam wojnę*, **nie dlatego, że czynimy źle, ale dlatego, że czynimy zbyt dobrze.** Domagamy się od naszych przyszłych posłów lojalnego i sprawiedliwego zajęcia się sprawą socyalną. **Robotnicy wiedzą, że jesteśmy zawsze z nimi.**“

Oba te głosy zasługują na uwagę i posłuch, a byłoby pożądanem, ażeby je rozważyli nasi Kapłani — i jeżeli zechcą — konserwatyści stańczykowskiego autoramentu. Dobitniej nie można było rozstrzygnąć walki toczącej się pomiędzy obozami konserwatywnymi a katolicko-ludowymi na całym świecie. Słowa te bowiem, przedewszystkiem Ojca św., nie odnoszą się do ludzi Kościołowi wrogich, ale właśnie do konserwatystów, walczących z tymi, którzy wierni wskazówkom Ojca św. nie przywiązując się do formy rządu, ale godząc się na zasady demokratyczne, pragną lud katolicki rozbudzić, stworzyć z niego siłę i potęgę, przy pomocy której dałoby się urzeczywistnić to, co Ojciec św. jako najwyższy i najważniejszy cel politycznego działałania wskazuje: „aby ustawodawstwo przeniknął duch sprawiedliwości, Kościół miał wolność prawdziwą, a wszyscy złączeni węzłem jedności, zwrócili troskę ku dobru spólnej ojczyzny.“

Wszak w gruncie rzeczy demokratyczne, ludowe stronnictwa chcą również tego, aby „istniejąca forma rządu“ przyznająca udział w prawodawstwie obywatelom, była wiernie wykonaną, a ustawodawstwo nie było przywilejem żadnej warstwy. Chcą tedy te stronnictwa rzeczy i prawnej i przez Ojca św. zaaprobowanej; a dążąc do zdobycia mandatów poselskich dla siebie, żądają tylko równych praw, w celu tak własnej obrony, jak i w celu obrony zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości. Czas by był, aby nareszcie i u nas konserwatyści zrzekli się monopolu, a przynajmniej, aby Duchowieństwo nie służyło tym, których postępowanie Ojciec św. napiętnował jako niegodne i zuchwałe.

Czy tego się doczekamy w Austryi, póki trwa era hr. Taaffego, wątpić można. Czternaście lat trwają już rządy te w Austryi, a kiedy niedawno czternasta ich rocznica minęła, urzędowe i konserwatywne pisma rozpływały się w hymnach pochwalnych dla pana na zamku w Nalżowie, a prezesa wiedeńskiego gabinetu. My ani rusz nie możemy wzbudzić sobie tego sentimentu dla szczęśliwego czternastoletniego sterownika państwowej nawy.

Niejednokrotnie pytano nas poufnie, dlaczego jesteśmy przeciwnikami rządu, a pewien Duchowny napisał w liście do redakcyi tak: „Nie możemy się z Wami solidaryzować, albowiem jaskrowo występujecie przeciw hr. Badeniemu.“ Więc niech nam przy rocznicy Taaffowskiej — gdy inni palą mu kadzidła wolno będzie powiedzieć, dlaczego nie możemy my się solidaryzować z jego wielbicielami.

Najpierw tedy przypominamy, że być przeciwnikiem hr. Taaffego i hr. Badeniego, nie znaczy być przeciwnikiem władzy i rządu, lecz przeciwnikiem tych osób, a właściwie ich systemu i zasad rządzenia. A dalej być przeciwnikiem ministerstwa konstytucyjnego jest rzecz legalna i prawem dozwolona. To do wiadomości pewnych ludzi, w których głowach w tym względzie wielki panuje zamęt, a którzy gotowi służyć wiernie dziś liberalnym, jutro konserwatywnym, a pojutrze żydowskim ministrom, dlatego że to wedle ich pojęcia jest sam rząd, a nie tylko wykonawca jego, który gdy źle robi, może i powinien być usunięty.

A w szczególności system hr. Taaffego zwalczać musimy z zasady jako nie *katolicki*. Hrabia Taaffe zastał już w Austryi ustawy antikatolickie, ale nie tylko nie nie zrobił dla ich usunięcia lub zmiany, ale też: 1. stanowczo sprzeciwia się szkołom wyznaniowym *) 2go. stanowczo tłumi powstanie i zorganizowanie stronnictwa katolickiego (centrum) w parlamencie; 3o. podpiera zaś wedle możności stronnictwo liberalne (lewicę); 4o. sprzyja wysokiej żydowskiej finanseryi i z nią przeprowadza operacye finansowe (regulacyę waluty); 5o. jest przeciwnikiem równouprawnienia narodowości i utrzymuje w Czechach i na Śląsku przewagę niemczyzny, zaś u Słoweńców, w Dalmacyi itd. przewagę Włochów i Niemców; 6o. sprzeciwia się wszelkim ustawom prawdziwą wolność rozszerzającym, jako to: powszechnemu głosowaniu, zniesieniu konfiskaty, stempla dziennikarskiego i kaucyi, rozszerzeniu wolności zgromadzeń itp.; 7o. pobłaża nadużyciom władzy przy wyborach i wszelkim innym; 8o. nie broni niezawisłości stanu sędziowskiego i dopuszcza do wpływów politycznych na sądownictwo; 9o. rządzi zasadą *divide et impera,* doprowadziwszy parlament rozmyślnie do rozbicia na tyle stronnictw, że żadne z nich nie mogąc stanowić większości, musi się zgodzić na to, że wola hr. Taaffego decyduje w parlamencie, co jest właściwie pogrzebaniem znaczenia parlamentu.

Wiele innych jeszcze grzechów politycznych hr. Taaffego moglibyśmy przytoczyć, ale te wystarczą, aby usprawiedliwić opozycyą przeciw prezesowi gabinetu. A jeżeli uzasadniona jest opozycya przeciw hr. Taaffemu, to tem samem uzasadniona jest i przeciw wybieranym przez niego namiestnikom, zwłaszcza gdy dobiera on sobie ludzi takich, którzy system jego, sam w sobie dla Kościoła i wolności niekorzystny, przeprowadzają w sposób bezwzględny, tchnący taką autokracyą, która zgoła nie licuje z konstytucyjnemi urządzeniami.

Przedewszystkiem zaś uzasadniona jest opozycya i przeciwianie się takiemu systemowi rządzenia dlatego, że przynosi on tylko chwilową korzyść hrabiemu, dając mu możność utrzymania się przez lat czternaście u władzy, zaś monarchii żadnej widocznej nie przyniósł korzyści, a niezgodę wewnętrzną doprowadził do najwyższego możliwego stopnia i stworzył nie tysiące, ale miliony niezadowolnionych.

A zastępy niezadowolnionych to materyał gotowy dla propagandy socyalnej demokracyi. Toż nic dziwnego, że na jednym kongresie socyalistycznym, gdy żądano wyznaczenia funduszów na propagandę socyalno-demokratyczną w Austryi, Bebel czy Liebknecht powiedział: „Na co? Tam nam nie potrzeba agitatorów. Tam mają rząd, ministrów, sędziów, starostów, egzekutorów i tym podobnych, którzy popierając ucisk i wyzysk, lub sami gnioląc ludność, przysparzają nam szeregi zwolenników.“

*) W tej sprawie najwidoczniejszy jest brak logiki i zrozumienia rzeczy u niektórych ludzi. Wołają oni o szkoły wyznaniowe, mówią o nich pięknie na wiecu kat., piszą jeszcze piękniej w swoich „Przeglądach“ — a równocześnie popierają rządy hr. Taaffego i posłów szlacheckich. A przecie póki będzie hr. Taaffe, hr. Badeni i obecni posłowie, póty o szkole wyznaniowej mowy nie ma.

Jeżeli się zważy, że lud mamy katolicki, do wiary przywiązany, spokojny i cierpliwy, a mimo to widzi ten wzrost socyalizmu, nie można nie przyznać, że w tem zapatrywaniu się koryfeuszów socyalnej demokracyi, jest wiele słuszności.

Zatem, kto się lęka widma socyalnej demokracyi i dobrze życzy Austryi i krajowi, powinien i musi być przeciwnikiem systemu rządzenia, który pomnaża niezadowolnionych.

Potrzebne to tembardziej, jeżeli się słyszało, jakie zasady taktyczne uchwalono na ostatnim kongresie socyalnej demokracyi w Zurychu.

Kongres ten wykazał wprawdzie niezgodę w obozie socyalistów, udowodnił, że w przeprowadzenie marzeń swoich — zatarcia cech narodowych — sami przestają wierzyć, ale też kongres ten stwierdził, że socyalna demokracya wrogą jest Kościołowi i do jego zwalczenia zabiera się przewrotnie, ale zręcznie. „Religii nie należy napadać, ale ją podkopywać“ powiedziano w jednej rezolucyi, a głównie pismom ludowym zalecono przestrzeganie tej zasady, dodając, że podkopywanie religii dziać się ma głównie przez uderzanie na Duchowieństwo i wykazywante jego błędów w przeszłości i obecnej dobie. A do tych błędów głównych Duchowieństwa w przeszłości i dzisiaj należy to, że staje ono po stronie możnych i rządzących, przeciw którym skierowana jest nieubłagana nienawiść wszystkich uciśnionych. Przeto ostrożnie! Kościół i Duchowieństwo ma obrońcę w Bogu, w Tym który powiedział: „Ja jestem z Wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata,“ więc nie potrzeba szukać oparcia ani we władcach świata, ani w ministrach, ani w tytułowanych lub pieniężnych grafach i baronach. —

Po 30 latach.

(Ciąg dalszy).

Po kilku dniach pocieszył mnie O. Jackowski tem, że do wydawania „Intencyj“ przeznaczony zostanie inny Ojciec. Spokojny tedy o los tego wydawnictwa, wybierałem się do Belgii, zawieszając na kółku i do szczęśliwszej przyszłości inne prace.

A rozpocząłem wtedy wydanie Pisma św., z komentarzami nowszemi i dwie Ewangelie pierwsze już wydrukowałem, które przeszły konsystorską cenzurę w Krakowie. Wydałem książeczkę: „O Królowej Serca Jezusowego“ który to wyraz wywołał taką polemikę *de lana caprina* ze strony O. Jełowickiego, której jednak Ojcowie się przelękli; tudzież książkę: „Ostatnia nadzieja, Serce Jezusowe“ — a oprócz tego inne przez inne osoby napisane książki. Odjeżdżając więc do Belgii, zostawiłem polskim Jezuitom wydawnictwo na szerszą skalę zakrojone, które, musząc płacić za druk, musieli *nolens volens*, prowadzić dalej.

Było już wtedy dużo gadania „na długi“, które im pozostawiłem, przyczem notabene tylko pomiędzy sobą mówili o tem, co było przyczyną tych długów. Oto, gdy ja byłem w Belgii, zabrali się starzy Ojcowie do czytania wydanych przezemnie dwu Ewangelii — i o zgrozo! znaleźli, że pisownia stara była zmieniona n p. „y“ na „i“ „zawżdy“ na „zawsze“ itp. Przeszło to przez cenzurę Konsystorza, przeszło w nowszych wydaniach Pisma św. — ale Ojcom wydało się tak okropnem, że po walnej naradzie postanowili cały nakład spalić! (sic!)

Doszła mię o tem wiadomość w Belgii, a przyjąłem ten inkwizycyjny wyrok oczywiście w milczeniu, jak na zakonnika przystało, postanowiwszy nie wracać do Galicyi, ale udać się na misye zagraniczne. Lecz i na to trzeba było pozwolenia, więc napisałem do prowincyała O. Kautnego, aby mnie puścił. Wtedy to przysłał mi O. Kautny pierwszy i ostatni list serdeczniejszy, zapewniając że mnie przyjmie z „z otwartem sercem i ramionami,“ że mogę w kraju pożytecznie pracować itp., a kończył tem, że na razie przeznacza mnie na profesora do konwiktu w Tarnopolu.

Już ten koniec nie był wcale zachęcający, bo ja do konwiktu zgoła żadnego powołania ani zamiłowania nie miałem, ale wierząc, że to będzie „na razie,“ przyjąłem rozkaz powrotu do kraju bez szemrania. O. Kautny atoli na punkcie mej osoby, podobnie jak obecnie JX. Arcybiskup Morawski, miał jakąś *idée fixe* — wystarcza obydwu wspomnieć moje nazwisko, aby ich wprowadzić w zły humor.

O. Kautny chciał nietylko posłuszeństwa, ale żądał, aby na jego rozkaz przemieniła się natura, skłonności, uzdolnienia, jakie mi Bóg dał, a wyszła, jakby przesmażona w tyglu czarnoksięskim figurka wedle jego pomysłu. Żądał mianowicie odemnie, abym się poświęcił studyom filologicznym i układał „słownik łacińsko-polski i polsko-łaciński — a wyrzekł się wszelkiej innej pracy w kościele, prócz mszy i wyjątkowo „trochę spowiedzi!“

Było to sprzeczne nietylko z rozumem, ale też i z konstytucyami zakonu, które wyraźnie nakazują „wedle uzdolnienia i naturalnych usposobień“ używać ludzi, a nie wtłaczać ich gwałtem w to, do czego ani zdolności ani upodobania nie mają. (C. d. n.)

Kronika.

Pod sąd PP. Współbraci. Dwie są pewne zasady katolickie: Jedna, że przykazanie Boże 8me zakazuje obmowy tj. ogłaszania prawdy o bliźnim, jeżeli ta prawda ujmę czci jego przynosi; i oszczerstwa tj. rozsiewania kłamliwych zarzutów przeciw bliźniemu. Drugą nie mniej pewną nauką Kościoła jest, że między 9 grzechami cudzymi są i te: „Do grzechu pomagać“ — „na grzech cudzy milczeć.“

Owóż pismo „Krakus“ podpisuje: „Ks. Oprzędek, proboszcz, kanonik, radca etc.“ Pismo to ma ogólną tendencyą okłamywania chłopów, albowiem o sprawach krajowych nie pisze *prawdy*, ale przedstawia wszystko w świetle korzystnem dla stańczykowskiej partyi, która lud tłoczy ustawami niesprawiedliwemi, a wydziera mandaty poselskie z kuryi włościańskiej. Pismo to dalej w ostatnim czasie w haniebny sposób napadło kilkakrotnie na redaktora pism „Wieńca pol.“ i „Pszczółki“ — iż wspomniemy to jedno, że umieściło akt oskarzenia bez dodatku o uwolnieniu, a bardziej o odparciu wszystkich zarzutów. Pisał to Matusiak, najemnik hr. Tarnowskiego, to prawda, ale Matusiak nie podpisany na „Krakusie“ — lecz jako *odpowiedzialny* przed ludźmi i rządem, a więc tem bardziej przed Bogiem, podpisany Ks. Oprzędek! Czy Ks. Oprzędek nie ma uczestnictwa w grzechu cudzym? i czy wolno mu milczeć na ten grzech cudzy? Czy ten co prenumeruje lub wpycha „Krakusa“ ludowi, nie ma uczestnictwa w grzechu cudzym? —

Kto sobie sam na te pytania odpowiedzieć nie umie, niech zajrzy do teologii, lub spyta kogo chce na świecie z ludzi honorowych i sumiennych. Zresztą umieszczamy list włościanina w tej kwestyi pod adresem X. Oprzędka, z którego wypływa, że i trzecią jeszcze zasadę katolicką do tej sprawy zastosować trzeba: „Kto zgorszy jedno z tych maluczkich, lepiejby mu było, aby uwiązano kamień młyński u szyji jego i zatopiono w głębokości morskiej.“ — Oto ten list, który w oryginale na Zwierzyniec wysyłamy:

Do Księdza Oprzędka. „Gazetkę W. Ks. Stojałowskiego czytam już przeszło sześć lat, czytam i drugą gazetkę Ks. Dziurzyńskiego i myślę, że li tylko te gazetki są dobre, które są wydawane przez Redaktorów stanu duchownego. — Przecież się zdarza, że z pism wydawanych przez Księży Redaktorów człowiek zrujnowany być może. Spytałby kto, jakby to być mogło? Na to

odpowiem tak: Gazeta „Krakus“ jest wydawana przez redaktora Księdza. Czytajcież ją z dnia 8 lipca 1893 No. 27. ustęp: „Redaktor „Wieńca“ i „Pszczółki“ przed sądem.“ Nie jest to rujnujące człowieka pisanie? Przecież ta gazeta całe życie WKs. Redaktora Stojałowskiego opisała w sposób najokropniejszy! kłamliwy! O smutna jeżeli filar z najsilniejszego ciosu obala się na drugi taki filar! Jakże pytam ostoją się mury z drobnego kamienia złożone i na słabym fundamencie? Nauczają nas kapłani, ażebyśmy się strzegli obmowy bliźnich swoich, a chociażby coś i prawdą było, tośmy nie powinni nawet w sekrecie jeden do drugiego o bliźnim naszym mówić, boby szkodziło sławie jego. Pytam, jakżeż można wierzyć tym słowom, jeżeli księdza tak haniebnie gazetami obmówiono? Gdym dnia 4 lipca był w Krakowie na zjeździe Kółek rolniczych, i na wiecu katolickim, przedstawił pewien gospodarz WKs. Stojałowskiego w parku Krakowskim pod czas obiadu przeszło 400 mężom, którzy na to przedstawienie Wielebnego Ks. Redaktora Stojałowskiego ze łzą w oku krzyknęli: „Niech żyje Ks. Stojałowski!“ Ztąd też widzę, że jeżeli by prawdą było co „Krakus“ opisuje, z pewnością by go tak mile nie przyjmowano.

Jakób Krzemieński.

Korczyna 5 sierpnia 1893.

Jako w Galicyi. Księża niemieccy na górnym Śląsku, pogniewawszy się na lud polski za to, że wbrew ich woli głosował za posłem Polakiem, p. majorem Szmulą, wynaleźli ciekawą i niebywałą w Kościele rzecz: *„die Wahlbusse*, pokutę *wyborczą!“* W Król. Hucie chodził z ludem zwykle ksiądz na pielgrzymkę do Niemieckich Piekar. W tym roku za to, że głosowano za Polakiem, ksiądz odmówił udziału, dodając wyraźnie, że to jest *„eine Wahlbusse!“* Wyzywania polskich pism, nawet „Katolika“ z ambon nie ustają — ba, nadto jest zamiar założenia pisma: „Nowy Katolik“ pisanego po polsku ale w duchu germańskim.

Z pod Opola zaś piszą do „Gazety Opolskiej“: „Byłem na Wniebowzięcie N. M. P. na górze św. Anny, gdzie niezliczone tłumy pobożnego ludu się zebrały. Bardzo to jednak lud zasmuciło, że jeden z księży Franciszkanów, który miał kazanie, zakazywał ludowi czytać gazety — wszystko jedno (tak mówił) czy dobre (!) czy złe, a zakazywał tak ostro, że niejeden z ludu mówił do mnie, że aż włosy na głowie stają, jak może ksiądz i do tego klasztorny jeszcze, nadużywać w taki sposób ambony, z której przecież nie o polityce chcieliśmy coś usłyszeć, lecz słowa zbudowania i zachęty do prawdziwej pobożności. Przecież w dzisiejszych czasach lud nie jest tak ciemnym, iżby uwierzył, że czytanie dobrych gazet jest jakiem przestępstwem. Właśnie potrzeba jest czytać dobre katolickie gazety, aby socyalistyczne pisma nie wkradły się do chatek naszych i nie podkopały powagi Kościoła i Duchowieństwa. Dlatego ja na to kazanie się nie zgadzam, otwarcie to wyznaję, bo tam była polityka, a nie sprawy duchowne. Mogę zaręczyć, że wszystek lud, o ile to wymiarkować mogłem, był wzburzony ogromnie i jest zupełnie mojego zdania.“

Może w tem zwierciedle zobaczą się niektórzy nasi „nowokatoliccy księża“ i przekonają się, że ambona nie jest dla polityki — a ludu od pism katolickich prawdziwych nie odwiodą, ale go jeno zgorszą i zaufanie własne podkopią.

Ksiądz Skrzydlewski w Poznaniu. W Wielkopolsce wre od chwili głosowania Koła polskiego za ustawą wojskową zacięty bój pomiędzy partyą dworską a partyą ludową. Niestety! i tam księża odgrywają smutną rolę adjutantów sztabu dworskiego. Więc na jednem zebraniu, wśród gorącej walki pomiędzy obiema partyami, ks. Skrzydlewski założył na sali kapelusz na głowę i użył surowych wyrazów dla skarcenia przeciwników partyi dworskiej. Skutek był ten, że ks. Skrzydlewskiego ktoś gorętszy poturbował. Oczywiście z tego powstała wrzawa wielka, a obydwa obozy obwiniały się wzajemnie, bo ludowcy twierdzili, że przez dworaków podstawiony człowiek targnął się na księdza.

Jak jest tak jest — stała się rzecz potępienia godna, ale i ksiądz S. nie bez winy, bo ją wywołał nietaktownością. Dworacy pisali ze zgrozą i cytowali prawo o exkomunice, a ci sami — i „Kuryer poznański“ — nie mieli słowa nagany dla wszystkich nadużyć i równie zbrodniczych zamachów na wydawcę „Dzwonu“, popełnianych przez dworaków galicyjskich.

Profesor Dunikowski ze Lwowa był przeszłego roku w Ameryce, skąd do „Lembergierki“ pisywał listy o stosunkach amerykańsko-polskich, ogłoszone pod tytułem: „Wśród Polonii w Ameryce“. Miewał też w ratuszu odczyty o tej samej sprawie, a wreszcie zbierał fundusze i zakładał jakąś spółkę dla stworzenia podobno banku w Ameryce. Cała ta wyprawa prof. Dunikowskiego jest jakąś tajemniczą, a że ma opiekę galicyjskich kawek, więc domysł, iż chodzi o forytowanie pewnego młodego pisarza-kapłana na biskupa amerykańskiego jest uzasadniony. Tym celem może, prof. Dunikowski chwaląc różne rzeczy w Ameryce, szczególnie uczty, jakie mu urządzano, był dość niełaskawym dla polskich kapłanów, tudzież dla polskich zakonnic Felicyanek; zapewne, aby widoczniejszem było, że potrzeba tam biskupa o silnej ręce! Obecnie już po drugi raz czytamy w piśmie: „Polak w Ameryce“ — takie zdanie o prof. Dunikowskim: „Stwierdzamy jeszcze raz ten fakt, że prof. Dunikowski nie badał polsko-amerykańskich stosunków i przedstawił tym, którzy go wysłali, sprawozdanie nie wytrzymujące najmniejszej krytyki. Pełno w tem sprawozdaniu przekręcanych faktów, a w ogóle traktowanie sprawy jest mniej niż pobieżne. Pobyt u pana R. (żyda — czy to też Polak?) w willi pod Nowym Yorkiem, browar Pabsta w Milwaukee, świniobójnia Armoura w Chicago, ostrygi w Baltimore i drukarnia „Wordla“ w Nowym Yorku, więcej zabierają miejsca u prof. D., niż cała amerykańska Polonia“. — Dodamy, że prof. Dunikowski bawi obecnie w Chicago z swoją trupą i milczy na te zarzuty.

Jedna tylko uwaga prof. Dun. wydaje się nam godną wzmianki. Dziwi się on, że „nasze Maćki i Wojtki stanąwszy na gruncie amerykańskim politykują z zapałem i są z przekonania republikanami albo demokratami.“ Jużci tam to czynić mogą, bo tam oddech wolności przez nikogo nie jest tamowany. Ale przecie Maćki i Wojtki metamorfozy czyli wewnętrznej przemiany nie przechodzą, ale zdolność politykowania wynieśli z domu. Dowód to najlepszy, że lud rychłoby dojrzał cały, gdyby miał wolność.

Dziwne a niepojęte. Niedawno czytaliśmy co chwila w dziennikach że: „miasto X. i miasto Y. nadało „obywatelstwo honorowe“ Jego Eks. p. Kazimierzowi hr. Badeniemu, c. k. Namiestnikowi, panu na Busku“ itd. Takie nominacye można sobie wytłumaczyć, znając osobę nominowaną i nasze stosunki.... Znana „energia“ p. Namiestnika zdoła przeprowadzić większe sprawy, niż takie uchwały rady miejskiej!

Lecz w Galicyi dzieją się dziwniejsze rzeczy. Miasto Podgórze nadało niedawno obywatelstwo h o n o r o w e p. Kostrzewskiemu starszemu, c. k. *nadkomisarzowi policyi* i naczelnikowi expozytury policyjnej na stacyi kolejowej podgórskiej, a dzienniki nasze wszystkie podają tę wiadomość bez żadnej uwagi!

Prawdopodobnie p. Kostrzewski będzie jedynym obywatelem Podgórza, z dyplomem honorowym — bo honory innych sławetnych rajców podgórskich zmarły prawdopodobnie zeszłego roku na cholerę, nie pozostawiwszy po sobie żadnego potomstwa.

Rzecz szczególna, że panowie rajcy nie pojmują też tego, że chociaż im wolno na swoich śmieciach, o ile jeszcze żydzi pozostawili im część śmietników, robić co się podoba — to nie wolno przecie robić tego, co ubliża godności narodowej!

A pisma nasze, które umieją rozpisywać się o barbarzyństwie Rossyi, gdy ta stawia z „dobrowolnych składek“ pomnik Murawiewowi w Wilnie, lub carowi w Częstochowie, nie mają słowa nagany, dla upadlających się rajców miejskich, którzy bez przymusu, a tylko z nędznego służalstwa czynią to samo, rozdając dyplomy honorowe policyantom!

Kto to? Piszą do nas z pewnego miasteczka: „Ksiądz P. przy wyborach miejskich popierał największych popleczników żydowskich. Dziwno nam, że zakonnik proteguje żydów i niedowiarków. Kiedy malowano kościół sprowadził z Prus lutrów i ci robili w kościele, a znowu teraz żyda blacharza sprowadził do roboty. Nawet na kazaniu mówił, że żydzi lepsi, a więc ich brać trzeba.... A przecie na odnowienie kościoła żydzi nie dają, lecz katolicy, a tak i tą drogą grosz katolicki idzie do żydów....“ Tym razem nazwisk nie wymieniamy, lecz umieszczamy tę skargę wiernych dla przestrogi tego, do którego się odnosi, tudzież wielu innych Księży, którzy roboty kościelne żydom powierzają lub od nich kościelne sprowadzają przedmioty. Każdy taki wypadek ogłaszać będziemy na przyszłość z podaniem nazwiska takich przyjaciół żydowskich.

Pańskie kaprysy. Z wiarogodnego źródła dochodzi nas następująca wiadomość: Pewien z Księży będąc na administracyi osieroconego probostwa, podał się na toż samo probostwo. Jednej niedzieli zjawili się niespodziewanie państwo kolatorstwo w kościele. Sprowadziła ich tym razem potrzeba przekonania się, czy administrator zasługuje na prezentę i dobrze umie kazać.

W kazaniu używał Ksiądz X. zwykłej przemowy: „Najmilsi moi bracia!“ — Taka poufałość i chłopomania nie podobała się pp. kolatorstwu. „Jak można mówić do chłopów moi najmilsi“ powiedziano, i prezentę dostał inny o taką chłopomanię nie podejrzany.

Od Administracyi.

Trzymając się *galicyjskiej* nazwy przy pierwszem drukowaniu adresów, użyliśmy wyrażenia: „Urząd parafialny“. Już potem wyczytaliśmy w „Przeglądzie kościelnym“ poznań, że jeden z Prymasów w osobnem piśmie *zakazał* Duchowieństwu używać tego wyrażenia i pouczył, że probostwo nie jest żadnym „*amtem*“ nawet wtedy, gdy udziela pewnych informacyi władzy świeckiej lub jej w czemś pomaga. Tytuł „urząd“ — „amt“ samo w sobie znamionuje podległość władzy świeckiej i misyą od niej otrzymaną, a proboszczowie tylko Kościołowi podlegać mogą i tylko od niego biorą posłannictwo. Więc z Nowym Rokiem wszystkie stare adresy wyrzucimy, a przeto prosimy podawać nam adresy osobiste.

Ponieważ w Czacy nie ma oprawiacza książek, przeto dodatek książkowy niezawodnie rozeszlemy dopiero z nr. 6tym, który wyjdzie 9 września.

Poczta redakcyi.

Kto intencyj mszalnych jeszcze nie dostał, raczy mieć cierpliwość. Zanotowaliśmy i gdy nowy zapas otrzymamy, roześlemy.

W odpowiedzi na zapytanie wielu. Na jak długo starczy posłana prenumerata nikomu dokładnie odpowiedzieć nie możemy. Dziękujemy Bogu, żeśmy z długoletnich upałów wynieśli całą głowę i rękę ku pisaniu. Do przeprowadzania zaś tak długich rachunków niepodobna mieć czasu. Posyłamy każdemu, co kiedy co dał, a nawet takim, którzy nic nie dali jeżeli tylko pisma nie odsyłają i nie dopisują: „proszę mnie zwolnić od zwracania nrów.“ (Co za trud nie mały!) Nikogo nieupominamy osobiście, poprzestając na przypomnieniach ogólnych w piśmie. **X. Michał Stasionis we Lwowie.** Anonimy i pisma prostackie nikomu chluby nie przynoszą, ani o szlachetności charakteru nie świadczą. Można to było praktykować ze skutkiem jakimś w Kulikowie, tu na Śląsku pismo tego rodzaju, a zwłaszcza do urzędu pocztowego adresowane, wystawia na śmiech nie tylko nieznanego bliżej antora, ale i „polskie imię“ — a to nie godzi się czynić. Krzywdy wyrządone mi w Kulikowie, warte więcej jak Wasze 3 złr. — nie dadzą się one żadnemi pieniądzmi nadgrodzić.

Z drukarni „Macierzy katolickiej“ w Czacy.